GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK IV W OBOZIE, DNIA 1 LUTEGO 1943 R. NR 3 (59)



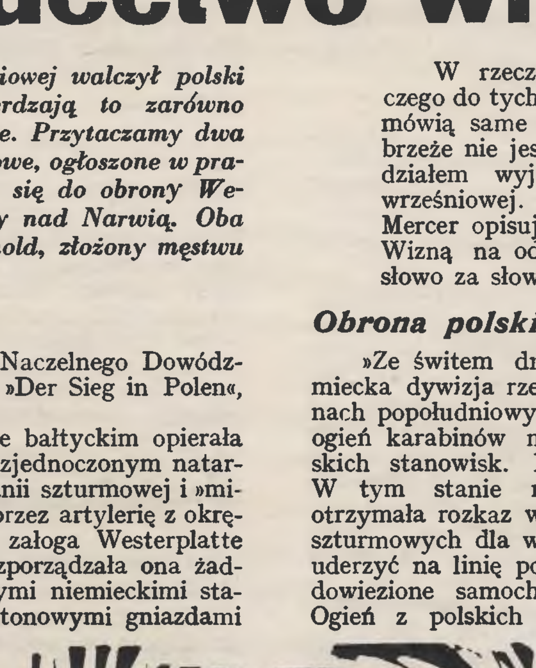
Świadectwo wroga...

W kampanii wrześniowej walczył polski żołnierz dzielnie. Stwierdzają to zarówno swoi jak obcy i wrogowie. Przytaczamy dwa niemieckie raporty wojskowe, ogłoszone w prasie. Jeden z nich odnosi się do obrony Westerplatte, drugi do bitwy nad Narwią. Oba stanowią w swej istocie hold, złożony męstwu obrońców Polski.

Walka o Westerplatte

W raportach niemieckiego Naczelnego Dowództwa, ogłoszonych pod tytułem »Der Sieg in Polen«, czytamy na str. 71:

»Dnia 7 września na froncie bałtyckim opierała się dzielna załoga Westerplatte zjednoczonym natarciom pionierów, morskiej kompanii szturmowej i »milicji gdańskiej«, wspomaganych przez artylerię z okrętu »Schleswig-Holstein«. Polska załoga Westerplatte składała się z 240 ludzi. Nie rozporządzała ona żadnymi fortyfikacjami poza starymi niemieckimi stanowiskami z r. 1911, pięciu betonowymi gniazdami karabinów maszynowych oraz podziemnymi przejściami, przygotowanymi na wypadek obrony. Jedna armata 75 mm oraz dwa działka przeciwpancerne stanowiły całą jej siłę artyleryjską. Poza tym były tam rozległe stanowiska polowe. Okręt »Schleswig-Holstein« rozporządzał czterema działami 8 cm, dziesięcioma 5 cm, czterema 8-10 cm oraz załogą z 1000 ludzi. Dochodziły do tego dwie baterie polowe, jeden batalion saperów z Prus Wschodnich oraz jedna kompania milicji gdańskiej, oprócz tego wzięła udział w tych działaniach eskadra bombowców nurkowych. Wzięliśmy do niewoli 4 oficerów, 3 podchorążych, 27 podoficerów i 123 strzelców. Razem 167 ludzi, z których niemal wszyscy byli ranni. Dowodził kpt. Dąbrowski«.



Chodzi tu zapewne o dowódcę kompanii, gdyż skądinąd wiemy, że dowódcą całej załogi na Westerplatte był mjr Sucharski.

W rzeczy samej nie można dodać niczego do tych niemieckich liczb i danych, które mówią same za siebie. Walka o polskie wybrzeże nie jest jednak w żadnym wypadku rozdziałem wyjątkowym w dziejach kampanii wrześniowej. Czytajmy, jak mjr niemiecki Mercer opisuje walki o pozycję umocnioną pod Wizną na odcinku rzeki Narwi. Przytaczamy słowo za słowem:

Obrona polskich stanowisk pod Wizną

»Ze świtem dnia 9 września przekroczyła niemiecka dywizja rzekę Narew pod Wizną. W godzinach popołudniowych dostała się nasza piechota pod ogień karabinów maszynowych, pochodzący z polskich stanowisk. Nasz napór został wstrzymany. W tym stanie rzeczy 2 kompania 49 batalionu otrzymała rozkaz wysłania 2 pionierskich plutonów szturmowych dla wsparcia pułku piechoty, mającego uderzyć na linię polskich okopów. Oddziały zostały dowiezione samochodami do stanowisk piechoty. Ogień z polskich okopów uniemożliwiał Niemcom podejście naprzód. Szczególnie z jednego rzędu stanowisk, około 400 m w bok od drogi głównej, szedł ogień morderczy. Im bardziej zbliżali się pionierzy do pierwszych linii obrony, tym bardziej wzmagały się polskie salwy. Jedynie w krótkich skokach można było posuwać się naprzód.

Natarcie czołowe na okopy było bezowocne. Dowódca pionierów postanowił uniknąć brania ich wstępnym bojem, natomiast przemknął się ukradkiem przez wioskę Kurpiki. Nagle pionierzy zostali przywitani silnym ogniem ze wsi. Ponieważ nie można było Polaków wyprzeć, użyto rakiety. Małe, słomą kryte chaty zajęły się szybko płomieniem. Strzały polskie ustały. Polacy wycofali się.

Posuwając się na przełaj przez zniszczoną wioskę oddziały szturmowe uderzyły na stanowiska, które nie przestawały razić wydatnym ogniem niemieckiej piechoty. Tymczasem nadeszły niemieckie czołgi i pod

2)

„General-Gouvernement"

GOSPODARSTWO ROLNE

Szczególną pieczołowitością władz gen.-gubernatorstwa cieszy się — ze zrozumiałych względów — gospodarstwo rolne.

Naczelną władzą dla wszystkich spraw, związanych z rolnictwem, jest Oddział Główny CIG. »Wyżywienie i Rolnictwo«, powołany do życia i dozorowany przez niemiecki Urząd Wyżywienia (Reichsernährungsamt). Wszystkie gospodarstwa powyżej 50 ha należą do izb gospodarczo-rolnych (Landbewirtschaftungsstelle), wszystkie poniżej 50 ha — do izb rolniczych (Landwirtschaftskammer). 3900 majątków dworskich stanowi rodzaj zastawu, na którym poruczono właścicielom — z wyjątkiem 890 majątków państwowych, żydowskich, bezpańskich i źle zagospodarowanych — zarząd zastawniczy (Liegenschaftsverwaltung).

P ł o d o z m i a n i n a w o ż e n i e. Na ogół obowiązuje gospodarstwa rolne płodozmian ustalany przez Izby Rolnicze w zależności od potrzeb. W stosunku do 1939 r. wzrósł obszar uprawy buraka cukrowego o 35%, roślin strączkowych o 75%, kukurydzy o 200%, rzepaku o 25%.

Zwiększone w związku z tym zapotrzebowanie nawozów sztucznych stanowi zagadnienie przez władze niemieckie nierozwiązane. Wskazuje się na to, że wydajność kopalń soli potasowych w Stebniku i Kałuszu, wynosząca rocznie około 70000 ton, nie może pokryć potrzeb krajowych, podczas gdy Stassfurth jest za daleko i zresztą sam nie jest zdolny pokryć w obecnej chwili potrzeb nawet własnego rolnictwa. Podczas gdy w Niemczech przydział czystego azotu wynosi 22 kg na 1 ha, dla gen.-gubernatorstwa przyznano jedynie 1,6 kg na 1 ha. Brak danych o ilościach stosowanych nawozów fosforowych. Natomiast zachodzi poważna obawa wyjałowienia ziem polskich przez zwiększone stosowanie jako nawozu wapna celem uzyskiwania wyższych plonów.

M a s z y n y i n a r z ę d z i a rolnicze. Dość często powtarza prasa zagraniczna za prasą niemiecką, że Polska posiadała w 1939 tylko 200 (niekiedy 20) ciągników rolniczych i 25 fabryk maszyn i narzędzi rolniczych o załodze fabrycznej w sile łącznie ... 100 ludzi. Ostatnie zestawienia stwierdzają, że gen.-gubernatorstwo posiada obecnie już około 500 ciągników i że otrzymało w przybliżeniu 200 wielkich i 200 małych młocarń oraz kilkanaście tysięcy sztuk narzędzi rolniczych. Widoczne jest z tego, że czasy nie sprzyjają mechanizacji rolnictwa. W istocie Polska posiadała przed wojną zaledwie parę tysięcy ciągników, które stały przeważnie bezczynnie z powodu zbyt wysokich kosztów paliwa w stosunku do niskich cen zboża. W tym stanie rzeczy zagadnienie zaopatrzenia rolnictwa w potrzebne maszyny i narzędzia rolnicze uznać należy nie tylko za nierozwiązane, ale za wręcz zaniedbane.

U j ę c i e z b i o r ó w. W ubiegłym roku został ogłoszony w gen.-gubernatorstwie »żniwny stan wyjątkowy« (Ernte-Ausnahmezustand), który trwał od 1 sierpnia do 1 listopada, a miał na celu sprawne sprzątnięcie plonów i przeciwdziałanie nadużyciom przy ich odstawie dla władz okupacyjnych.

Wysokość dostaw jest określana przez powiatowe Izby Rolnicze. Izba wydaje zarządzenia dotyczące dostawy i przejęcia plonów, zawiera z rolnikiem umowę (zobowiązanie prawne), dotyczącą obszaru poszczególnych upraw i na tej zasadzie ustala później kontyngenty dostaw, załatwia dostawę nasion, nawozów, narzędzi, towarów, tytoniu, wódki. Jest równocześnie władzą, dostawcą, kupcem.

Pośrednikiem Izb w przejęciu plonów i w rozdziale towarów są spółdzielnie. Celem zachęty rolników do większych dostaw wprowadzono w tym roku nagrody w postaci dodatkowych bonów na towary wydawane na kartki.

P r z e m y s ł r o l n y. Dawne Państw. Zakłady Zbożowe i Przemysłu Rolnego przejmują obecnie plon całego kraju, przechowują go, przerabiają i rozdzielają.

Pod ich nadzorem pracuje obecnie w gen.-gubernatorstwie 1580 młynów, 428 wielkich mleczarń, 248 gorzelń rolniczych, 16 cukrowni (dzienna wytwórczość w okresie kampanii łącznie 10,000 q cukru), 2 fabryki margaryny (z oleju rzepakowego), fabryki przetworów owocowych, olejarnie. Budują nowe składy, silosy zbożowe, rzeźnie, chłodnie, piekarnie, zakłady do przeróbki pasz i — eksportują. Nie tylko zresztą eksportują, gdyż jak wiemy z niedawnej mowy Goeringa (4 X 1942) — kraje okupowane muszą wyżywić stacjonowane na ich obszarach wojska niemieckie.

Świadectwo wroga...

(dok. ze str. 1)

ich osłoną drużyny szturmowe zbliżyły się do polskich okopów.

Czołgi otwarły silny ogień na polskie gniazda karabinów maszynowych, zmuszając je do zaprzestania ognia. W tejże chwili udało się jednemu z niemieckich pionierów osiągnąć wejście do polskiego schronu k. m. i założyć tam ładunek wybuchowy. Silna eksplozja wstrząsnęła drzwiami. Jednakowoż wejście zostało niezwłocznie zatarasowane od wewnątrz. Uparci Polacy nie widzieli potrzeby zaprzestać strzelania ani na chwilę i jeszcze raz ogień k. m. zaczął razić niemieckiego żołnierza. Mimo to drugi pionier niemiecki zdołał przyczołgać się do gniazda i wywołał nowy wybuch naboju dynamitowego. Po tym karabin maszynowy przestał warczeć. Jednak usiłowania, aby wejść do schronu, spełzły na niczym, ponieważ strop był nienaruszony, a ogień k. m., który stamtąd dochodził, trzymał żołnierzy niemieckich w należytej odległości.

Szybko zapadło postanowienie zniszczenia stropu. Jeden z pionierów ukrył się za wieżą czołgu, a gdy ten podsunął się ku krawędzi gniazda, mina rzucona ręką pioniera zmiotła dwa karabiny maszynowe, strzelające do tej pory jak opętane. Lecz Polacy nie poddawali się nawet teraz. Jakkolwiek ich broń maszynowa była zmuszona do milczenia, nie można było ich przemóc. Jeden z pionierów podszedł ponownie do gniazda. Przez otwór strzelniczy stropu wrzucił do wnętrza parę granatów. Dopiero teraz został opór Polaków złamany. Znaleziono ich w schronie wszystkich siedmiu — zabitych«.

SYLWETKI

Kanonier Jean Boutte

(*M.B-l*) Mizdrzyłem się właśnie przed kieszonkowym lusterkiem, ustawionym na żłobie stajni, w której kwaterowaliśmy, usiłując jak najgustowniej zawiązać dookoła szyi kawałek flaneli, otrzymanej wraz z innymi częściami umundurowania w Parthenay, gdy wtem usłyszałem z tyłu czyjś zardzewiały głos:

— Ola - la, to wy, mą wje, nawet tego nie wiecie, że to nie jest szalik, lecz tusemplaman nabrzusznik!

Odwróciłem się. Przede mną stał pucołowaty blondynek, ubrany w przestronną drelichową bluzę i czarne pluszowe spodnie, czyli według ostatniego krzyku parthenayskiej wiosennej mody 1940 r. Pełen ironii uśmiech odsłaniał resztki spróchniałych zębów.

Spieszyłem się na ważne posiedzenie do gospody M-lle Marie, nie miałem więc czasu na dłuższe dyskusje.

— Co wy chcecie?

— Ą ma di, żebym się tu zgłosił. Dopiero co przyjechałem.

— Jak się nazywacie, cher monsieur?

— Jean Boutte.

Podniosłem nieco brwi:

— Ja - ak?

— Jean Boutte.

— Czy nie dałoby się tego przetłumaczyć na polski?

— Si, si, nazywam się Jan But.

Zapisałem z obowiązku kilka danych osobistych, tyczących się nowoprzybyłego i dowiedziałem się przy tej sposobności, że ma lat 30 i zamieszkuje w departamencie Seine et Marne. Wskazałem świeżo upieczonemu artylerzyście jego miejsce i zrobiłem kilka kroków w kierunku wyjścia, gdy nagle zostałem zatrzymany pytaniem:

— Jak będę tu spał?

— Najlepiej na wznak lub na prawym boku. Leżenie na lewym boku powoduje po 50 latach osłabienie mięśnia sercowego.



— Co mnie tam obchodzi jakieś mięso? Przecież tu nie chciałyby spać nawet koszony.

— Koszony możeby nie chciały, my tu jednak śpimy. Takie są nasze warunki zakwaterowania i nic na to, panie But, poradzić nie mogę.

W odpowiedzi wysłuchałem przemówienia, którego ze względu na brak miejsca dosłownie przytaczać nie będę, ograniczając się do podania myśli przewodniej.

A więc po scharakteryzowaniu polityki przedwojennych rządów polskich jako zbrodniczej oraz napiętnowaniu zgniłego społeczeństwa (Polskę sprzedaliście, dranie!), mówca w najostrzejszych słowach wskazał na braki nowotworzącego się wojska polskiego, przeciwstawiając naszej nieudolności wspaniały rozmach francuskiego geniusza. Z entuzjazmem wspomniał o linii Maginot. Przypisał całkowitą winę za zmobilizowanie go przyjazdowi mej skromnej osoby z Węgier, zakończył zaś smutnym stwierdzeniem całkowitego upadku kultury polskiej, czego najjaskrawszym dowodem miało być nieodróżnianie przeze mnie pasa nabrzusznego od szalika. Przemawiał mocno i jędrnie, dodając do każdego zdania potoczny wyraz na określenie kobiety lekkich obyczajów.

Wzruszyłem ramionami, nie rzekłszy ani słowa, i wyszedłem. Robak, który zaczął mnie toczyć natychmiast po przyjeździe do Francji, wgryzł się o parę centymetrów dalej. Zalałem go tego wieczora większą niż zazwyczaj porcją alkoholu.

Doświadczenie dni następnych wykazało, że kanonier But nadawał się właściwie do wszystkiego — prócz wojska. Niesłychanie szybki w pokonywaniu drogi, dzielącej naszą stajnię od najbliższej »kafejki«, doprowadzał do rozpaczy swą powolnością na ćwiczeniach. Powierzoną sobie zaszczytną funkcję drugiego wręczyciela spełniał podczas tzw. działoczynów w tempie zwolnionego filmu. Jestem przekonany, że gdyby obsługa działonu składała się z czterech par Butów, prawdopodobnie do dnia dzisiejszego nie odprzodkowałyby armaty pod St. Hippolyte.

U lekarza był nieomal codziennym gościem. Na pytanie co mu dolega, odpowiadał niezmiernie tajemniczą formułką »Jestem chory w sobie«, przy czym wskazywał żałośnie na pierś, której mógłby mu pozazdrościć zapaśnik cyrkowy. Znany ze swej flegmy lekarz aplikował mu niezmiennie rycynę, wzdragając się przed odesłaniem cierpiącego do szpitala.

Po tygodniu rozpoczął nagabywać uporczywie o urlop celem załatwienia jakichś ważnych spraw rodzinnych. Nieumiejący odmawiać szef baterii umykał na jego widok galopem do kancelarii.

Nie przyznał nigdy nikomu racji, ostatnie słowo musiało zawsze pozostać za nim. Nieraz próbowałem tłumaczyć mu rzeczy proste, a jednocześnie wielkie, sprawy, które powinny być nam najdroższe, dając się ująć w jednym krótkim zdaniu: Kochaj swoją Ojczyznę! Spotykałem się jednak niezmiennie z zimną, wrogą obojętnością lub kpinami.

Pod St. Hippolyte pokazał, czego jest wart. Litość po prostu brała patrzeć na tę trzęsącą się kupę mięsa. Ostatecznie w mechanizmie naszym było tyle kółek popsutych, że brak jeszcze jednego przeszedł niepostrzeżenie...

Mijają lata. Schodzą na dłubaniu kilofem, kopaniu kartofli, piciu »siekiery«, wędrówce po obozach specjalnych. Spotykam od czasu do czasu pana Jean Boutte. Nie zmienił się. Pozostał wiecznym malkontentem, pełnym pogardy dla otaczającego świata.

Siedzi teraz naprzeciw mnie przy stole w wauwilermooskim ustroniu. Skończył przed chwilą wykład o szkodliwości wszystkich religij. Zwątpiłem całkowicie, czy zginie mi wreszcie kiedyś z oczu. *)

**) Wiemy, że takie osobniki jak ten Jean Boutte stały się w naszych szeregach rzadkością i już wiele straciły ze swego szkodliwego wpływu. Samo życie nauczyło chwiejnych i niedoświadczonych, że Polska jest naszą wspólną Matką, i że każdy, kto o tej Matce mówi źle lub źle jej służy, nie zasługuje na miano Polaka i żołnierza ani na szacunek ze strony uczciwego człowieka.*

REDAKCJA

WIEDZA O WOJNIE

ŚCIGACZE



Najnowsza broń amerykańskiej marynarki wojennej stała się w ostatnich czasach znaną pod nazwami takimi, jak: Piorun, Szerszeń, Komar (patrolująca łódź torpedowa), Pirat nocny, a nawet łódź mordercza. Wszystkie te imiona dają mniej więcej do zrozumienia, że jest tu mowa o szybkich łodziach motorowych, zwanych po polsku ścigaczami.

O długości zaledwie 26 metrów, kadłub tych łodzi, zbudowany z drzewa mahoniowego, jest jednak dostatecznie silny, aby unieść 3 motory o łącznej sile 4000 KP — właśnie tyle, co wielki bombowiec. Zasięg ich wynosi 3000 mil morskich czyli 5400 km. Ze stanu spoczynku może łódź taka rozwinąć po upływie kilku zaledwie sekund szybkość 60 mil m. na godzinę. Krótko mówiąc, idealna broń do polowań na okręty podwodne. Czas jej budowy wynosi tylko 30 dni, podczas gdy zwykły kontrtorpedowiec wymaga do tego celu 360 dni. Jej cztery torpedy mogą zatopić nawet największy okręt liniowy.

Ścigacz ma dwa zadania do wykonania: rozwinąć wielką szybkość i silnie uderzyć. Szczególnie w służbie patrolowej wzdłuż wybrzeży na morzu Karaibskim i wśród wysp oceanu Spokojnego oddają te łodzie nieocenione usługi. Osłaniają one porty i czynią wypady daleko w głąb mórz, aby przejąć służbę konwojową i doprowadzić statki transportowe do portów. Oprócz tego wykonują one również błyskawiczne zagony na nieprzyjacielskie porty. Przy swym zanurzeniu wynoszącym zaledwie 5 stóp przepływają bezpiecznie ponad polami minowymi. Niewiele co wystając ponad wodę, mogą zbliżyć się, niezauważone, na groźną odległość do nieprzyjacielskich okrętów.

»Komary« te napadają rojem. Nie są one opancerzone i muszą być przygotowane na straty w walce. Szybkość i zaskoczenie stanowią ich jedyną obronę. Gdy jednak któraś z nich zostanie trafiona pociskiem armatnim, wówczas zachowuje się podobnie jak ryba wyskakująca z wody.

Załogi ścigaczy składają się z ludzi poniżej 35 lat, którym stawia się szczególne wymagania pod względem bystrości wzroku. Wyszkolenie ich obejmuje głównie umiejętność obchodzenia się z torpedą i znajomość benzynowego silnika. Oprócz tego ćwiczeni są w sztuce zespołowego współdziałania poszczególnych załóg, co w tego rodzaju walkach ma bardzo doniosłe znaczenie. Każdy, kto podlega chorobie morskiej — gdyż i tacy zdarzają się wśród marynarzy — musi przenieść się do służby na większym statku.

Na pokładzie wpadają natychmiast w oko cztery rury torpedowe. Cztery k. m. o dużym kalibrze są ustawione parami w przeciwlotniczych wieżach strzelniczych. Na śródpokładzie znajduje się poza tym większe szybkostrzelne działo. Szczególnie ulubionym celem strzelców są samoloty, które po locie nurkowym wznoszą się ponownie w górę.

Wewnątrz łodzi zdumiewa jej urządzenie, wykorzystujące każdą najmniejszą przestrzeń w sposób niezwykle pomysłowy. Widzi sie przewody telefoniczne i wentylacyjne, komorę radiową, elektryczną chłodnię oraz urządzenia kuchenne. Pod pokładem znajdują się trzy 12-cylindrowe szczególnej konstrukcji silniki o niezwykłej wydajności i mocy. Pomieszczenia oficerów znajdują się pośrodku łodzi, załóg bliżej dzioba. Dla złagodzenia wstrząsów, powodowanych, zwłaszcza przy dużej szybkości, uderzeniem fali, pokład jest wyłożony grubą warstwą gumy.

Zwrotność tych łodzi jest zdumiewająca. Przy ataku lotniczym mogą one wykonywać zwroty tak niemal szybkie, jak zwroty samolotu. Jeden z dziennikarzy opisuje w ten sposób swoje wrażenia z gościny na pokładzie nowoczesnego ścigacza: — »Przyjmijmy, — rzekł do mnie dowódca — że z tej chmury, tam na prawo, wypada na nas samolot«. Równocześnie nacisnął pedał. »Niech się pan przypasze!« W tej chwili łódź wzięła największą chyżość. Skręciliśmy w prawo. Mimo że trzymałem się oburącz, rzuciło mną przecież o ścianę. Nagły skręt w lewo. Odleciałem w prawo jak piłka. Całe moje ciało, ramiona i plecy ugięły się jakby pod jakimś niezmiernym ciężarem. Tablica z przyrządem do pomiarów szybkości wskazywała 45, 50, w końcu 60 węzłów. Mila w minucie na otwartym morzu! Łódź szła jak pocisk. Na wspomnienie tej jazdy bolą mię jeszcze dzisiaj wszystkie kości.«

Angielskie ścigacze, zwane łodziami torpedowymi, (M.T.B. czyli motor-torpedo-boat), dowiodły już dawniej swojej skuteczności na bliskich wodach. Dokonały one wielu napadów na francuskie i belgijskie wybrzeża oraz zatopiły, przeważnie w nocy lub przy mglistej pogodzie, wiele nieprzyjacielskich okrętów. Używa się ich również do ratowania zestrzelonych nad morzem lotników.

Ameryka rozpoczęła budowę swych ścigaczy jeszcze w r. 1939. Ale i Niemcy rozporządzają podobnymi łodziami, które u nich nazywają się »Schnellboote«, jakkolwiek są one dłuższe i cięższe, a tym samym nie osiągają podobnej szybkości. Japonia, o ile wiadomo, nie rozporządza tego rodzaju sprzętem.

POWRÓT

A gdy wrócicie do Niej,
Jej bruk was spyta, mili:
Jakąście tam mękę przeszli?
Jakęście żyli?

Czyście krzepili serca
Tym miastem, — czyście budzili?
Zdajcież relację tu, mili, —
Coście czynili?

I pospuszczacie głowy —
Wy, coście po nocach pili.
Wy, coście słabszych deptali,
Coście krzywdzili.

J. M.

ŚWIAT W OGNIU

(Za czas od 6 I do 20 I)

Zamiast robić własne zestawienie sytuacji, damy czytelnikowi na odmianę spojrzeć na »świat w ogniu« przez angielskie okulary — przytaczając streszczenie mowy brytyjskiego wicepremiera Attlee (czyt. Etli), wygłoszonej w Izbie Gmin dnia 18 stycznia, na temat wojskowego położenia Sprzymierzonych.

Na wtępie zaznaczył on, że »możemy na koniec r. 1942 spoglądać z trzeźwym zadowoleniem, a na r. 1943 z uzasadnioną ufnością. Dzisiaj inicjatywa przeszła w ręce Zjednoczonych«.

Potem na pierwszym miejscu podkreśla mówca »znakomite osięgi wojska rosyjskiego«, które w ostatnich tygodniach i dniach uzyskało rzeczywiście wyniki godne uznania, na olbrzymim froncie od Leningradu aż po Kaukaz.

Następnie mówca przyznaje chwilowe zwolnienie tempa działań w Libii, gdzie jednak od 15 I generał Montgomery jest znowu w natarciu. Nieprzyjaciel został szybko odrzucony poza m. Misurata (wojska brytyjskie według ostatnich wiadomości znajdują się już o 50 km od m. Tripoli). »Celem naszym jest całkowite zniszczenie sił przeciwnika w Afryce Północnej. Nadejdzie chwila, kiedy nieprzyjaciel nie będzie miał już gdzie pójść«. Co do zastoju w Tunizji, Attlee tłumaczy go wielkimi odległościami i złą pogodą, która szczególnie utrudniła budowę lotnisk. Wyraża pełne zaufanie do amerykańskiego generała Eisenhower'a, jako do naczelnego dowódcy na tym froncie, dalej daje wyraz swemu zadowoleniu z mianowania generała Giraud francuskim wysokim komisarzem na Afrykę.

»Zaciągnęliśmy również wielki dług wobec generała de Gaulle za jego śmiałe i nieprzejednane podtrzymanie oporu francuskiego. Co się nas tyczy, z radością ujrzymy ten dzień — a wszelkimi sposobami postaramy się go przyspieszyć — kiedy cała Francja i bohaterskie moce oporu we Francji zostaną skupione wokół jedynej władzy na ziemi francuskiej, aby się przyłączyć do wspólnego wysiłku zjednoczonych narodów, złamać potęgę wroga i urzeczywistnić wyzwolenie Francji«.

Wspominając o wojnie powietrznej, minister powiedział: »Mieliśmy bardzo złe warunki atmosferyczne w ciągu ostatnich dwu miesięcy, ale w listopadzie i grudniu nie było ani dnia, żeby nasze bombowce nie działały«. Wspomniawszy ostatnie wielkie naloty na Essen, Lorient i Berlin (który po rocznej przerwie był znowu dwakroć mocno bombardowany), mówca dodał: »Będziemy nadal prowadzić te ataki, koncentrując je zawsze na objektach najbardziej skutecznych dla powalenia wroga«.

Osobny ustęp przemówienia poświęcił min. Attlee cierpieniom narodów ujarzmionych, ze szczególną serdecznością wspominając o Polsce. »Z wyjątkową srogością spadł cios na naród polski. Od zajęcia Polski prowadzili Niemcy rozmyślną politykę, zmierzającą do wtrącenia polskiego ludu w niewolnictwo. Wieści o wysiedleniach i prześladowaniach w Polsce wskazują, że chodzi tu o świadomie zorganizowaną politykę rządu niemieckiego. Są one dowodem mężnego oporu ze strony narodu polskiego. Jest to pewny znak stanu nerwowości, w jaki obecnie Niemcy wpadają. Cierpienia narodu polskiego nie minęły bez odgłosu i muszą być pomszczone«.

Na zakończenie mówca powiedział: »Z każdym dniem który upływa, rośnie nasza moc oddania ciosu. Nasze ostatnie naloty na Berlin powinny wykazać naszą zdolność do zadawania ciężkich uderzeń w samo serce potęgi nieprzyjacielskiej. Mam nadzieję, że wiadomość o tych ciosach zachęci naszych sprzymierzeńców i przyspieszy ich wyzwolenie. Nie jesteśmy w możności przewidzieć, co się stanie w r. 1943, ale nie możemy dopuścić, aby powodzenie osłabiło nasze wysiłki, ani też nie doceniać niebezpieczeństw i trudności, jakie nas jeszcze czekają. Izba może pozostawać pewna, że mocnym postanowieniem rządu brytyjskiego jest, ażeby w ciągu roku 1943 w ścisłym współdziałaniu z naszymi sojusznikami bić nieprzyjaciela na ziemi, na morzu i w powietrzu, a wszędzie z jednaką mocą i determinacją«.

Powyższe sprawozdanie wymaga uzupełnienia co do frontu rosyjskiego, gdzie na ogromnej przestrzeni toczą się zacięte walki.



Marszałek Żukow

Trzeba tu zanotować udaną odsiecz dla Leningradu i koniec jego oblężenia, trwającego 16 miesięcy; znaczne zwycięstwo na płd. od Woroneża, które dało Rosjanom 52.000 jeńców, 1700 dział i bardzo wiele innego sprzętu i zapasów, doprowadzając do zdobycia ważnego węzła kolejowego Wałujki (150 km na wschód od Charkowa); wzięcie m. Kamieńsko (150 km płn. od Rostowa) i sforsowanie tam rzeki Doniec; dalsze spychanie Niemców spod Kaukazu.

Armia niemiecko-rumuńska pod Stalingradem, odcięta i stopniała do ok. 80,000 ludzi, ściskana żelaznym pierścieniem, znajduje się w położeniu bez wyjścia. Głównym celem czerwonych armii zdaje się być teraz Charków i Rostów, a tym samym odcięcie skrzydła niemieckiego pod Kaukazem. Dowódca sowieckiego frontu południowego gen. Żukow (następca Timoszenki) mianowany został ostatnio marszałkiem ZSRR.

Nasz poradnik

Krawaty koloru khaki nabyć można w cenie fr. 3.— za sztukę w firmie „E. Bernheim", Bern, Theaterplatz 4.

Wysyłka banknotów w listach zagranicznych. Ponownie zwracamy uwagę, że wysyłanie pieniędzy w listach jest niedozwolone i banknoty te są konfiskowane. Odnosi się to do wszystkich listów zagranicznych, kierowanych do Francji, Polski i innych krajów.

DOSTARCZAMY: **okładkę do I. tomiku „Dodatku Literackiego“** Cena przy zamówieniach pojedyńczych 25 rp. za sztukę, przy zamówieniach zbiorowych 20 rp.

II. tomik „Dodatku Literackiego“ będący częścią drukowanych przez nas „Wypisów Polskich", a mianowicie rozdziałem VI pt. „O żołnierzu walczącym". Do rozsprzedaży przeznaczamy tylko niewielką ilość w cenie fr. 1.50 za tomik.

NASZE SPRAWY

— Z Londynu donoszą pod datą 14 I, że bawiący w Stanach Zjedn. gen. Sikorski powrócił już do W. Brytanii. Zamierzona pierwotnie podróż do Moskwy została odwołana bez podania nowego terminu. Faktem jest, iż pomiędzy rządami polskim a sowieckim nagromadziło się sporo zagadnień spornych.

— Podczas pobytu w USA gen. Sikorski badał sprawę wycofania z Dakaru (Senegal, Afryka Zach.) znajdującego się tam złota skarbu polskiego, wartości około 16 milionów funtów. Jako pełnomocnika rządu polskiego do rokowań o wydanie złota zaproponował gen. Sikorski Stefana Michalskiego, który kierował swego czasu przewiezieniem naszego złota do Francji, a następnie do Dakaru, obecnie zaś należy do członków polskiego poselstwa w Ottawie (Kanada).

— Przebywający w Afryce Półn. minister brytyjski MacMillan oświadczył, że przez rządy Sprzymierzonych powzięte zostały zarządzenia celem uwolnienia więzionych tam 350 Polaków.

— 14 wsi w okręgu Lublina i Zamościa zostało spalonych przez naszych chłopów, wysiedlanych stamtąd masowo celem opróżnienia miejsca dla niemieckich osiedleńców.

Wieczorem 1 stycznia nieznani sprawcy wysadzili tam w powietrze 1 most oraz spowodowali wykolejenie kilku pociągów, w tym transporty z niemieckimi żołnierzami i kolonistami.

10 I na murach Warszawy ukazało się obwieszczenie władz okupacyjnych o aresztowaniu 200 mieszkańców stolicy. Jako powód podaje się wzrost zamachów, popełnianych na Niemcach w Warszawie oraz czynny opór wobec władz niemieckich. Los tych więźniów nieznany.

— Basler Nachr. z 6 I podaje, że dotychczas Niemcy skonfiskowali w Polsce półtora miliona domów i nieruchomości, których właściciele zostali wysiedleni. Bezcenne zbiory ks. Czartoryskiego w Boluchowie zostały wysłane do Niemiec. Powszechnie znany księgozbiór Raczyńskich w Poznaniu został splądrowany, wiele zaś olbrzymiej wartości okazów bibliofilskich także wysłano do Niemiec. Z pałacu Raczyńskich w Rogalinie zabrano zbiory obrazów.

— Der Bund z 11 I wydrukował na czołowym miejscu artykuł pt. »Das kämpfende Polen«, w którym zamieszcza w b. dla nas życzliwych słowach utrzymane sprawozdanie o siłach zbrojnych Polski, walczących po całym świecie ze śmiertelnym wrogiem.



Polski strzelec spadochronowy

— NZZ z dn. 12 I zamieściła artykuł »Das Schicksal der deportierten Polen in Russland«, w którym czytamy, iż bolszewicy po zajęciu wschodnich połaci Polski deportowali do północnej Rosji, na Syberię i do Turkiestanu około 1,8 miliona ludzi, przeważnie spośród inteligencji, mieszczaństwa i rzemieślników. Po zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego specjalna komisja przedsięwzięła prace celem zarejestrowania obywateli polskich i ułatwienia im wyjazdu z granic Rosji. Jednakże do końca 1942 r. mimo wszelkich wysiłków zdołano odnaleźć ledwo 320 tysięcy deportowanych. Z nich 60.000 stawiło się pod sztandary wojskowe i znajduje się obecnie na Średnim Wschodzie. Lecz co się stało z pozostałym półtora milionem Polaków?! Nie ma po nich ani śladu. Na wielokrotne zapytania rządu polskiego Sowiety odpowiadały, że miejsce pobytu tych mas nie jest mu znane. Dowodziłoby to albo niesłychanego chaosu, albo — złej woli. W kołach polskich obawia się, że znaczna część deportowanych poniosła śmierć z głodu, zimna, epidemij i braków wszelkiego rodzaju. Tego rodzaju stanowisko rządu sowieckiego jest jedną z przyczyn głównych, dla których nie może dojść do istotnego zbliżenia między Polską a Rosją.

— Oto urywki z listu, pisanego z kraju 8 XII 42. Należy je rozważyć, zastanowić się i porównać z warunkami, jakie nam przypadły w udziale.

»... Losy Waszej rodziny są wg mnie o tyle pomyślne, że jeżeli tylko żyją na tej daleczyźnie, to w obecnych warunkach nic im już nie grozi, a to co było już najgorsze, mają poza sobą. Los ten zresztą jest wspólny wielu, wielu rodzinom, których tam zawiodła katastrofa dziejowa. Rozumiem również Waszą tęsknotę za krajem, ale jedno jest pewne: łatwiej ocaleją ci wszyscy, którzy, opuściwszy dom z konieczności, »goszczą« tu i ówdzie na tym niegościnnym z natury globie, a więc dla których śmierć nie jest nieodłączną towarzyszką przez całe lata i to tak wierną, że ani na sekundę nie opuszcza swej ofiary. I jeśli człowiek zdoła się przyzwyczaić do najgorszych rzeczy, to do tego towarzystwa — żadną miarą. To zmora, która wysysa krew i niszczy resztki sił duchowych, tak niezbędnych do przetrwania. Pomijam położenie gospodarcze, niepomyślne wybitnie dla tych zwłaszcza, których jedynym źródłem utrzymania są zarobki w skali przedwojennej, przy bajecznej wprost zmianie cen; to jeszcze się jakoś wytrzymuje; lecz najgorszy z najgorszych — to wspomniany ów moment makabrycznego towarzystwa. Zima już nadeszła w całej pełni, a z nią kłopoty domowe; o ile jednak w kuchni gorzej, o tyle stopniowo poprawia się wewnętrzne poczucie. Skoro bowiem mściwy los wsadził człowieka w sam środek historii, to z konieczności musi lubieć to, co stanowi jej istotę, tj. »dzianie się«. Toteż jeśli tylko »dzieje się« cokolwiek, to lżej oddychać, bo najgorszy — to zastój.

Gdybyście tu byli, wzięlibyście udział w uroczystym spożyciu wigilijnej kartoflanki, która chyba na wieki pozostanie czcigodną potrawą w naszych sferach pracowniczych. Przed wojną np. spożywałem z rodziną 200 kg ziemniaków rocznie, ostatniej zaś zimy »rozeszło się« 2,400 kg...«

— »Krakauer Zeitung« ogłosiła obwieszczenie władz niemieckich, zakazujące wszystkim nie-Niemcom przebywania w »Parku krakowskim«. Wyjątek stanowią... pomocnice domowe, znajdujące się w towarzystwie osób niemieckich. Kara za przekroczenie tego zarządzenia wynosi: 1000 zł. grzywny lub 3-miesięczny areszt.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— Francuskie siły zbrojne w Afryce składać się będą z oddziałów pancernych, zmotoryzowanych i lotnictwa. Sprzęt ma być dostarczony przez przemysł amerykański. Większość oddziałów frontowych składa się z tubylców pod dowództwem oficerów francuskich, głównie zawodowych.

— W przemówieniu swym, wygłoszonym w Dakarze, oświadczył gen. Giraud: Jestem pewien, że Niemcy zostaną zwyciężone. Mam po temu proste i dobre powody, jako że miałem zaszczyt być uważany przez Niemcy za wroga nr 1. Podczas swej styczności z Niemcami mogłem dokładnie zauważyć zanikanie potęgi niemieckiej. Do r. 1942 sam wierzyłem w zwycięstwo niemieckie, dziś natomiast jestem przeciwnego zdania. Dwa i pół miliona Niemców zginęło dotychczas na polu walki. Nie jestem zaślepiony optymizmem. Aczkolwiek też wierzę w zwycięstwo, wiem również, że walka będzie ciężka.

— Mordercą admirała Darlana był Bonnier de la Chapelle. Ojciec jego był żonaty z Włoszką. Był to znany dziennikarz. Ostatnio wiązane jest to zabójstwo z zamierzonym w Afryce Północnej przewrotem monarchistycznym.

— Fernand Grenier, poseł z okręgu St. Denis, członek centr. komitetu Komunistycznej Partii Francji, przybył do Londynu i z upoważnienia swej partii zgłosił współpracę francuskich komunistów z ruchem »wolnych Francuzów« w celu oswobodzenia Francji od najeźdźcy. Tak więc Francuski Komitet Narodowy jednoczy w tym dziele wszystkie siły, walczące przeciwko wrogowi i zdrajcom kraju.

— Obecnie w całej już Francji zakazano słuchania radia szwajcarskiego.

— Aresztowania we Francji trwają nadal i objęły już znacznie ponad tysiąc osób, w tej liczbie Herriot, Jouhaux, Champetier de Ribes i in.

— Zdemobilizowani oficerowie i podoficerowie służby stałej otrzymywać będą pobory wojskowe do dn. 1 VII 1943.

— Belgijski rząd na emigracji procesuje się z Bankiem Francji o powierzone 50 milionów funtów złota, które przez ten bank zamiast do Londynu zostało wysłane do Dakaru w Senegalu i następnie wydane Niemcom, co zostało określone przez pozwanego jako siła wyższa (»force majeure«), gdyż nastąpiło na zlecenie marszałka Pétain, za co bank nie czuje się odpowiedzialny. Skarga zarzuca Bankowi Francji złą wolę.

— Przez zajęcie Algeru i Maroka przez Sprzymierzonych państwa Osi poniosły dotkliwą stratę, gdyż odcięty został dowóz via Francja pewnych niezwykle cennych w prowadzeniu wojny surowców. Tak więc od stycznia do sierpnia 1942 r. dostawy te wyniosły 2400 ton kauczuku, 270,000 ton rudy żelaznej, 157,000 ton nasion oleistych i oleju jadalnego, 1,600,000 ton fosfatów, 1,600 ton wełny, 9,800 ton bawełny, 2,000 ton skór i futer i 850,000 ton żywności. Oś usiłowała otrzymać również niezwykle ważny w produkcji wojennej antymon i kobalt, jako też rozbudować przemysł konserw rybnych i w ogóle zamierzała jak najbardziej wykorzystać zasoby Afryki franc. do swych celów.

— W korespondencji z Francji, zamieszczonej w NZZ z 25 XII 42 czytamy wiele ciekawych szczegółów o francuskim dniu powszednim: O ile w roku 1941 sytuacja Francji pod względem wyżywienia była stosunkowo znośna, o tyle poczynając od r. 1942 z rynku zginął szereg produktów, w pierwszym zaś rzędzie nabiał, drób, ryby. W ciągu zimy 1941/2 w Vichy nie można było znaleźć ziemniaków i marchwi, trzeba się było kontentować brukwią i burakami pastewnymi. Owoce albo zupełnie zniknęły, albo stały się rzadkością. Trudno było nawet o kasztany lub kapustę. Posiłki zostały jak najbardziej uproszczone. Trudno o olej, pieprzu od r. 1941 we Francji nie ma, musztarda jest nieomal zbytkiem, zresztą do czego ją używać, skoro mięso wydzielane jest w mikroskopijnych dawkach. Nic tedy dziwnego, że stale na pół głodni ludzie marzą jedynie o jedzeniu i wszędzie: w pociągach, publicznie, w towarzystwie, w wiecznych »ogonkach« mówi się jedynie o jedzeniu. Sprawa jedzenia jest najważniejszym zagadnieniem. Być może, iż ten stały niedosyt, żeby nie powiedzieć wprost — głód, jest przyczyną apatii i obojętności przeciętnego Francuza na wydarzenia polityczne i zmiany w rządzie. Jednakże nie dowodzi to, aby ten Francuz zgadzał się na wszystko, większość wszakże nie znajduje w sobie po prostu sił do reagowania.

Do spraw tych powrócimy jeszcze w następnym numerze.

Śpieszymy z pomocą

Na jeńców w Niemczech wpłacił Ignacy Dauman, Aarberg fr. 10.—; obóz w Münchenbuchsee zebrane w czasie wigilii fr. 31.53 i 11.71.

Na nagrobki dla zmarłych w Szwajcarii żołnierzy D. S. P. wpłaciły obozy: Olsberg fr. 54.65; Elgg fr. 37.60; Erstfeld fr. 45.—; Sennenberg fr. 60.—; Waltensburg fr. 21.30: Klosters-Pardenu fr. 8.—; Dättwil fr. 25.—; Kradolf fr. 69.—; Ruis fr. 61.96; Meiringen fr. 43.70; Pfäffikon fr. 37.95; Cortaillod fr. 12.70; Rodels fr. 118.70; Sissach fr. 23.65; żołnierze rejonu Dürrenroth i Sumiswald fr. 40.— świetlica Trimmis fr. 15.—; por. Minkiewicz fr. 1.50; kpr. Wołoszczuk fr. 1.—; por. Lebelt fr. 5.—; kpr. Napłoszek fr. 2.50; personel i chorzy szpitala Büren fr. 52.75; obóz Tarasp fr. 67.85; Schattdorf fr. 30.—; Pfäffikon fr. 14.60; Niederoesch fr. 21.—; Niederbüren fr. 19.—; ofic. Heinrichsbad fr. 34.—; ofic. Ascona fr. 40.50; Losone fr. 20.40; Ilanz fr. 50.—; Affeltrangen fr. 54.17; Zugerberg na nagrobek dla śp. strz. E. Kądziołki fr. 90.—; Dättwil na nagrobek dla śp. kan. Strączka fr. 170.—

Z „Daru Narodowego D. S. P. 1942. r." wypłacono dalsze zasiłki: Po fr. franc. 1500.— Widurska Aniela. Po fr. franc. 1000.— Schulz Szczepan, Schulz Otylia, Skiba Stefania, Mądrawska Jadwiga, Głowacka Władysława, Kuśnierek Feliksa, Górniak Helena, dzieci strz. Wojsznisa, Sotniak Krystyna, Kasprzak Waleria, Solnica Teresa, Mieszkalska Kazimiera, Cymbor Elżbieta.

Po fr. franc. 750.—: Świrbla Maria, Gromek Ludwika, Chmura Weronika, Nietupska Władysława, Wojciechowska Wanda, Skrzypek Maria, Olszak Cecylia, Misztal Maria, Pituła Katarzyna, Nahirna Anna, Mme Cellarius, Sitarz Katarzyna, Młynarska Ludwika, Malarewicz Elżbieta, Brusik Petronela, Cieciula Irena, Sipiora Zofia, Majsak Maria, Strzelczyk Anna, Jankowska Zofia, Osowska Rozalia.

Po fr. franc. 500.—: Meron Katarzyna, Pogoda Maria, Kulik Jan.

Na dzieci w Polsce. Obóz Burgdorf fr. 120.—

JAK POWSTAJĄ DZIURKI W SERZE?

Na pytanie, jak powstają dziurki w serze, słyszymy odpowiedź: bierze się dziurki i oblepia je serem. Ale tak naprawdę to wielu nie wie, skąd te dziurki wewnątrz sera się biorą. A patrzymy na te dziurki prawie co dzień i nieraz się martwimy, gdy w porcji trafia się nam więcej dziurek, niż sera.

Ser szwajcarski Emmentaler zwany jest królem serów. Należy bowiem do serów o najbardziej delikatnym smaku, wymaga największej pieczołowitości i fachowości przy wyrobie oraz wysokiej wartości mleka, a do tego wyrabiany jest w dużych, ciężkich sztukach, ważących 80 - 120 kg. Szwajcaria wyrabia przede wszystkim następujące sery: Emmentaler, Greyerzer i Sbrinz. Produkcja tych serów stanowi 3/4 ogólnej produkcji sera, z kolei zaś w grupie tych trzech serów Emmentaler stanowi 75 %.

Ser Emmentaler z zupełnie dobrym wynikiem wyrabialiśmy w niewielkich ilościach też i w Polsce na Podkarpaciu. Ze 100 kg mleka wytwarza się przeciętnie 8,5 kg dojrzałego sera. Emmentaler należy do serów pełnotłustych, czyli ma zawierać co najmniej 45 % tłuszczu w suchej masie (nie licząc zatem wody). Na ogólną masę dojrzałego sera mamy przeciętnie około 1/3 tłuszczu i tyleż wody. Dla porównania przytaczamy, iż zawartość wynosi średnio: mleko chude 0,1 %, mleko pełne 3,7 %, Emmentaler 31 %, masło 84 %; zawartość wody: mleko chude 90,5 %, mleko pełne 87,5 %, Emmentaler 35 %, masło 12,5 %.



Jedną z bardziej charakterystycznych cech sera Emmentaler są właśnie dziurki albo oczka, które — zwłaszcza dawniej — stanowiły jedną z podstaw do oceny jego wartości. Przy ocenie zwraca się uwagę na wielkość, liczbę, rozprzestrzenienie i wygląd oczek. Istnieją różne upodobania spożywców w tym zakresie. Stany Zjednoczone np. wymagały dziurek specjalnie dużych; a więc Amerykanie i w tym wypadku pozostali wierni swym upodobaniom do wielkich wymiarów (pewnie dlatego odesłali nam małe mundury). Normalna wielkość oczek to najczęściej wielkość wiśni. U nas w Polsce doskonały nasz ser lechicki, zwany też litewskim, posiadał oczka mniejsze, przeciętnie wielkości ziarn grochu, przy wadze sztuki 2 kg.

Powstawanie dziurek zawdzięczamy naszym wielkim wrogom i zarazem przyjaciołom, regulującym wiele przemian w życiu świata roślinnego i zwierzęcego, mianowicie bakteriom. Drobnoustroje te, niewidzialne gołym okiem, spełniające swą wielką rolę na ziemi w procesach twórczych i niszczycielskich, są również twórcami dziurek w serze.

Wyrób sera, jego dojrzewanie - fermentacja, trwające przy serze Emmentaler do 4 - 9 miesięcy (ser lechicki 1,5 - 3 miesiące), polega na wielu różnych złożonych przemianach w masie serowej, zachodzących przy udziale drobnoustrojów. Gdy jeszcze świeża masa serowa przychodzi pod prasę celem uformowania i usunięcia serwatki, bakterie rozpoczynają swoją pracę. Przy dojrzewaniu sera Emmentaler mamy dwie fermentacje. Pierwsza, dokonywana przez tzw. bakterie kwasu mlekowego, polega na przemianie cukru mlekowego (cukru tego zawiera mleko 4,6 %) w związek chemiczny zwany kwasem mlekowym. Po paru dniach cały cukier mlekowy bywa już rozłożony przez pracowite bakterie.

Kiedy ser ma już wiek około 2 tygodni, rozpoczyna się druga fermentacja, przebiegająca w określonej temperaturze i trwająca kilka tygodni. Następuje w tym czasie zmiana załogi robotniczej. Zjawiają się inne bakterie, tzw. bakterie kwasu propionowego. Podczas tego drugiego zasadniczego okresu fermentacji nowe bakterie przerabiają poprzednio wytworzony związek na kilka innych związków chemicznych. M. in. powstaje ciało gazowe zwane dwutlenkiem węgla (wzór chemiczny CO_2). Gaz ten, wytwarzający się w elastycznej masie serowej, posiadający swoją prężność i dążący do rozszerzania się, rozpycha tę masę, zdobywa dla siebie miejsce i tworzy dziurki. Podczas tworzenia się dziurek masa serowa musi posiadać dostateczną elastyczność, a wytwarzanie się dwutlenku węgla — dostatecznie szybki przebieg. Wielkość wytworzonej w ten sposób dziurki jest wynikiem dzielenia dwóch przeciwstawnych sił: siły rozprężającego gazu i siły oporu masy serowej, która nie chce ustąpić. Gdy następuje równowaga sił, dziurka jest gotowa. Jak wielka jest praca bakteryj świadczy to, że — jak obliczają fachowcy — w stu kilogramach sera wytwarza się przy fermentacji do stu litrów objętości gazu.

Praca serowara polega na ciągłym obserwowaniu i regulowaniu przebiegu fermentacji z pomocą przede wszystkim zmiany temperatury i wilgotności w otoczeniu sera. Przy nieodpowiednim przebiegu fermentacji powstają różne wady sera, m. in. zamiast regularnych dziurek tworzą się podłużne rysy.

Tak więc powstają dziurki w serze. Nie zapominajmy przy tym, że w chlebie, który jemy z serem, również są liczne drobne dziurki. Pochodzenie ich jest podobne. Inne drobnoustroje — drożdże, dodane do ciasta, wywołują fermentację drożdżową, w której wyniku powstający gaz daje nam liczne drobne otworki i kanaliki. Przebiega to tylko znacznie szybciej, niż w serze.

Praktycznego, odżywczego znaczenia dziurki oczywiście nie posiadają. Spożywca ma właściwie tylko zadowolenie wzrokowe, wynikające z przyzwyczajenia. A w niektórych szczególnych wypadkach konsumenci są nawet z tych dziurek niezadowoleni. O ile np. rynek amerykański chętnie widział duże dziury, o tyle na rynku internowanych spożywców panuje tendencja odwrotna. Ser wydzielany indywidualnie na porcje objętościowe a nie na wagę zawiera niekiedy niekorzystną przewagę dziurek nad masą serową. Dlatego też ten rynek, doceniając w pełni pracę i zasługi bakterii kwasu propionowego, woli mimo to ser o minimalnej zawartości dziurek. *K. C.*

Nie wszystkim wiadomo, że „Goniec“ zajmuje się obecnie również drukiem książek szkolnych dla kursów, odbywających się w obozach w zakresie szkoły powszechnej. W związku z tym, że nie możemy nadążyć z drukiem równolegle do odbywających się wykładów, zmuszeni jesteśmy celem przyśpieszenia druku książek zaniechać wydania numeru „Gońca Obozowego“ na 15 lutego br., dając dwa następne numery zwiększone. Mamy nadzieję, że Czytelnicy nasi zrozumieją tego rodzaju konieczność.

Z życia obozów

Swego czasu apelowaliśmy na tym miejscu do Korespondentów, aby w swych sprawozdaniach pisali prawdę i tylko prawdę, zapomnieliśmy jednakże, iż czasami — w myśl przysłowia — prawda w oczy kole. Dlatego też nie należy się dziwić, iż niektóre relacje w ogóle wydrukowane nie będą. Ponawiamy natomiast apel o wyraźniejsze pisanie i o nadsyłanie fotografij wzgl. pocztówek, któreby mogły posłużyć do zilustrowania nadsyłanych korespondencyj.

WINTERTHUR. Klub wysokogórski. — W zimie r. 1942, dzięki życzliwości ppłk. Siegrista, odbyło się kilka wycieczek narciarskich. Dzień 15 III 42 — wyprawa na Piz Sol (2849 m) w składzie 5 ludzi — można uważać za datę powstania klubu. Zebranie organizacyjne odbyło się 12 IV. Klub posiadał 12 członków. W sezonie zorganizowano 17 wypraw, w tym 2 narciarskie, 6 szkolnych oraz 2 lodowo-śnieżne. Wejść szczytowych było 22, w tym 11 trzytysięcznych i 1 czterotysięczny.

Klub miał do pokonania duże trudności natury administracyjnej i pieniężnej. Własnymi środkami skompletowano sprzęt wysokogórski wartości około 300 fr., nie licząc osobistego ekwipunku członków.

14 X 42 odbyło się walne zebranie klubu w obecności ppłk. R. Zebranie dokonało wyborów nowego zarządu. Biorąc pod uwagę warunki pracy klubu działalność w sezonie letnim 1942 pod względem sportowym a nawet propagandowym polskiej turystyki można uważać za bardzo udaną.

M. M.

CLARO. — Obóz leży nieco bliżej Bellinzony, rozmieszczony jest nie w barakach, jak Pollegio, lecz w wielkim starym hotelu. Pracuje tutaj ok. 100 żołnierzy pod dowództwem por. B. Obecnie obóz Claro zajął miejsce obozu w Pollegio.

GUDO. — Tutaj nie ma baraków, ale olbrzymi, kamienny, ponury spichlerz, przerobiony na schron dla żołnierzy. Rozległa, zimna od porannych mgieł jesiennych, dolina między Bellinzona a Locarno pokrajana jest w uprawne pola, wśród których uwijają się nasi żołnierze z wozami, końmi, łopatami. Jest to obóz »przejezdny«, stacja przeładowcza, na której stale zmieniają się rożne grupy żołnierskie, w drodze do różnych obozów pracy. Kpt. H. sprawuje tu rządy, asp. W. prowadzi pracę oświatową.

ASTANO. — Rozłożył się tu nowy obóz. Zaczęło się od setki żołnierzy, potem doszło do 300, ostatnio przybyło jeszcze Pollegio, część Gudo. Na szeroką skalę zakrojono karczunek okolicznych lasów, do ktorego zabrali sie ostro nasi żołnierze pod komendą energicznego lwowiaka, por. B. Ludność miejscowa, niezwykle miła i przychylna dla polskich żołnierzy — jest w tej chwili w znacznej »mniejszości« gdyż Astano (o pół km. włoska granica, w dole jezioro Lugano) liczy tylko 300 dusz!

(msp)

MÜNCHENBUCHSEE. — Po nowym roku w obozie naszym zaczęły się różne kursy. A więc księgowości, niemieckiego, angielskiego i najliczniejszy — francuskiego. Ba, było nawet kilku kandydatów na język rosyjski. Oby tylko wszyscy wytrwali w powziętym zamiarze nauczenia się czegoś, niektórzy bowiem wykładowcy twierdzą, iż zaczynali już coś ze 20 kursów, lecz żadnego nie doprowadzili do końca, jak to było u nas z podobnymi kursami w ub. roku i ze stenografią. Przy okazji godzi sie podkreślić ofiarność obozu na budowę nagrobków, na dzieci polskie i pomoc dla jeńców, która wraz z dochodami z kantyny i ogrodu wynosi setki franków.

w. w.

WETZIKON. —5/XII 42 wieczorem odbył się »Kominek« z okazji »Barburki« i św. Mikołaja, urządzony przez sekcję świetlicową. Wspomnieniem z lat dziecięcych zagaił go komendant POL. Całość programu powiązana była zapowiedziami strz. Ks. Na początku bomb. Dobr. odczytał artykuł z »Dzień. Pol.« pt. »Mniej Sylistrii — wię-

Wyprawa na szczyt Bernina

»W góry, w góry miły bracie,
tam swoboda czeka na cię«!

Cazis, 15 VIII. Pakujemy naprędce plecaki i marsz na stację. Pociąg jakby z rozmysłem idzie wolno, dając czas na rozejrzenie się po górzystym kantonie Graubünden. Przez kręte tunele, okrążając masyw Piz d'Alla, przebijamy się ku słonecznej dolinie Engadinu. Jak dobrych znajomych witam znane z opisów, filmów i zdjęć szczyty, które znad wszystkimi górująca Berniną stwarzają swymi lodowo-śnieżnymi sylwetami wspaniały kontrast do zmurszałych wapni i łupków otoczenia.

Wysiadamy w Pontresinie i kierujemy się ku Val Roseg. Ma się pod wieczór. Z pobliskich lodowców ciągnie zimny powiew. Po godzinie marszu dogania nas dwóch żołnierzy szwajcarskich. Sakramentalnym »Gruezzi« zaczynamy rozmowę i dowiadujemy się, iż również jak i my mają w programie na jutro Berninę przez Bianco-Grat. Nasi przygodni towarzysze stosunkowo słabo orientują się w otoczeniu i z satysfakcją objaśniam im szczegóły obramowania górnego kotła Val Roseg. Tak zbliżamy się powoli do Tschierva-Hütte i niebawem wkraczamy do jasno oświetlonej izby schroniska. My z Maćkiem postanawiamy wstać o pierwszej, aby zdążyć na pociąg odchodzący późnym wieczorem. Po długich targach ze Szwajcarami, dla których godzina ta jest zbyt wczesna, decydujemy się na pierwszą trzydzieści.

Maciek spełnia rolę budzika z niezwykłą dokładnością. O godz. 2,30 wychodzimy ze schroniska. Noc bezksiężycowa, lecz wspaniale gwiaździsta. Duże latarki oświetlają niewyraźną scieżkę. Lodowiec spadający z przełęczy tworzy potężny, spękany szczelinami uskok. Docieramy do zlebu spadającego z Piz Morteratsch i nim podchodzimy w górę, szukając półki. Po piargu, w nikłym świetle latarek. posuwamy się za obydwoma Szwajcarami. Tak dociecamy do lodowca. Po kilkuset metrach stajemy przed stromymi, gładkimi ściankami. Z prawej głębokie szczeliny wcale nie zapraszają do wejścia na lodowiec. Ponieważ dalsze posuwanie wymagałoby związania się liną, postanawiamy zawrócić. Znalazłszy się z powrotem w zlebie, opuszczonym przed godziną, podchodzimy jeszcze kilkadziesiąt metrów wyżej i wreszcie natrafiamy na wygodną, skalną półkę. Drobne kopczyki kamienne upewniają nas o tym, iż jesteśmy na właściwej drodze.

Jest już jasno, gdy stajemy na lodowcu powyżej obrywu. Teraz dopiero widzimy jak dobrze zrobiliśmy nie probując przejść przez ten istny labirynt bardzo w tym roku otwartych szczelin. Wiążemy się liną w dwie partie i przypinamy raki. Poprzez szerokie mosty śnieżne, dalej szczeliną brzeżną — dzięki rakowi szybko zdobywamy wysokość i o godz. 6,30 stajemy na przełęczy. Z cienistego kotła wkraczamy w rejony zalane skośnymi promieniami wschodzącego słońca. Śnieżne granie Bellavisty i Palü lśnią jak w aureoli. Głęboko w dole, przez Labirynth i lodowiec Mosteratsch uciekają chyłkiem tylne straże nocy. Pierwsza partia mozolnie szuka drogi przez dziko spękany lodowiec, drobniutkim ściegiem śladów znacząc swą drogę. Machinalnie żujemy suszone owoce. Teraz H. spostrzega jeszcze jedną trójkę, wolniutko wstępującą ku Sella Bellavista. Lecz czas nagli. Wiążę się szybko liną i ruszam asekurowany przez Maćka. Z wygodnego siodła postanawiamy ostatni odcinek skalnej grani ominąć po stronie wschodniej — i tu palnęliśmy kapitalne głupstwo! Po kilkudziesięciu metrach zbocze nabiera stromości, a cienka warstewka śniegu jest słabo związana z lodowym podłożem. Trawersuję ostrożnie, bijąc duże stopnie czekanem. Wtem krótki okrzyk! Szybko zwracam się i widzę, jak Emil B. wylatuje zza grzędy skalnej i głową w dół sunie po śniegu. Asekurujący go H. stara się zatrzymać

cej Polski«, mówiący o częstym schodzeniu naszej propagandy na manowce wskutek nieumiejętnego posługiwania się ludowością czyli folklorem. Dla nas, na obczyźnie, ludowość nasza ma jednak szczególny czar, więc — wspominając we własnym gronie dawną »Barburkę« — trudno było nie zawadzić o Śląsk. Orkiestra pod batuta strz. Sypn. wykonała »trojaka«, zaś asp. N. opowiedział w gwarze śląskiej gadkę o »drǒdze berchmǒna«. Mówił o trudnym zawodzie górniczym, o jego urokach, o św. Barbarze, a w zakończeniu poświęcił kilka słów artylerzystom. Wtedy strz. M. i uł. Krz. odegrali kilka pieśni żołnierskich na organkach.

A skoro już oddano św. Barbarze co »barburkowego«, przyszła kolej na św. Mikołaja, którego rolę wziął na siebie bomb. Schw. Piękny strój, udatne wierszyki i pomysłowe dary wywołały ogólną wesołość. Dla wszystkich ofiarował święty »Dziady wetzikońskie«, które — jak twierdzą jedni — napisał Mickiewicz w wieszczym widzeniu naszej szwajcarskiej doli, drudzy zaś przypisują je st. strzelcowi W. Następnie pojawiły się widma — doskonałe karykatury st. strz. Gr., a ich jęki nasunęły niejednemu profesorowi myśl, że lepiej nie zamęczać młodzieży za życia, bo można przypłacić to... niebem.

Na zakończenie st. strz. K. odczytał wiersz o pracy świetlicowej; po wysłuchaniu wiązanki pieśni legionowych w wykonaniu orkiestry, uczestnicy »Kominka« przeszli na herbatę z ciastkami, boć przecież nie samym tylko słowem człowiek żyje...

LUDZIE SPORTU. — Czy wiecie kto to jest Lurka? To wicemistrz na 5 km i mistrz na 10 km emigracji polskiej na r. 1939/40. Nagrodą był złoty medal, ufundowany przez ambasadę polską w Paryżu. Lurka jako 8-letni chłopiec wyjechał z rodzicami do Francji. Gdy rodzice jego wracali do kraju miał lat 15 i w fabryce, w której pracował, doceniono jego walory zatrzymując go tam, dając mu dobrą pracę i warunki bytu. Lurka zdobywa wiele zaszczytnych tytułów i bije wielokrotnie asów francuskich, mimo to pracuje nadal nad swoją formą wraz z młodym krótkodystansowcem Henrykiem Wróblewskim, mistrzem naszej emigracji w biegach na 200, 400 i 800 m. Jego czas w tym ostatnim biegu 1 min. i 58 sekund. Opiekę nad Lurką roztaczał mistrz Polski w skoku wzwyż — Jerzy Pławczyk. Lurka w r. 1937 przyjechał do Polski na zlot Sokolstwo polskiego w Katowicach. Na stacji w Poznaniu witano ich tak serdecznie, że to wycisnęło łzy z jego oczu i wówczas zrozumiał, że jest Polakiem.

1 IX 39 wraz ze swymi kolegami sportowymi zgłosił się we Francji na ochotnika. Kampania francuska przyniosła mu »krzyż walecznych« i stopień kaprala w 5 W. psp.

st. strz. W. J. R-n

WALDEGG-UITIKON. — Swego czasu ukazała się wzmianka w dziennikach szwajcarskich o włamaniu, dokonanym przez internowanych w Sumiswaldzie. Czyn rzeczywiście potępienia godny i nie przynoszący nam zaszczytu. W naszym obozie zdarzył się inny wypadek: 21 XI ub r. sierż. Młotkowski Antoni z komp. ckm. 6 K.psp., przebywający w obozie Wettingen, znalazł w pobliżu dworca kolejowego kwotę 591,30 fr., którą zwrócił władzom kolejowym w celu doręczenia poszkodowanemu. Wzmiankę o tym zamieściły »Badener Tagblatt« i »Limmatthal« z 21 XII i »Aargauer Volksblatt« z 22 XII. Najbardziej charakterystyczna była wzmianka w »Limmatthal« pod tytułem »Hut ab vor dem braven polnischen Unteroffizier!« Czytamy tam m. in., że Młotkowski zatrudniony był w biurze obozu, który w ciągu niewielu miesięcy wykarczowal 14 ha lasu, zamieniając skaliste nieużytki na kwitnący ogród warzywny. Niedawno wspomniany podoficer polski znalazł przy dworcu kolejowym w Wettingen piękną kwotę blisko 600 fr., dla ubogiego mieszka żołnierskiego mogącą się wydawać nieomal książęcą, gdyby sumienie uległo tej nęcącej pokusie. Jednakże uczciwy znalazca udał się bez wahania do budynku stacyjnego, wręczając tam urzędnikowi znalezione pieniądze. Miejscowy kupiec z branży maszynowej, który sądził już, iż wypadnie mu się pożegnać ze zwoją zgubą, wynagrodził dzielnego żołnierza kilkoma zasłużonymi 5-frankówkami.

Wzmianka kończy się słowami: »Noch ist Polen nicht verloren!«

Redakcja »Gońca Obozowego« pragnie ze swej strony podkreślić, że tego rodzaju czyny przynoszą zaszczyt mundurowi polskiego żołnierza na obczyźnie.

---

upadek towarzysza. W pewnej chwili, gdy 30-metrowa lina dobiega końca, zdaje się iż mu się to uda. Lecz nie. Silne szarpnięcie i Paul idzie w ślady poprzednika. Bierność nasza w tej sytuacji jest nieznośna, a kaskady wiszącego lodowca czekają cierpliwie na spadających...

Na próżno! Wąska, luźnym piargiem pokryta półka stanowi wybawienie. Ostatni, energiczny zryw a jazda skończyła się równie szybko i niespodziewanie, jak się zaczęła. Obaj stoją 50 m poniżej nas, oszołomieni i wytrąceni z równowagi. Emil ma rozciętą głowę.



Szanse na złapanie wieczornego pociągu maleją. Przed nami jeszcze cała grań Bianco, nieprzetorowana, dziewicza. Ruszam wąziutkim koniem śnieżnym. Balansowanie, no ostrej jak nóż grani, wymaga asekuracji.

Eisnase piętrzy się swym lodowym obrywem. Kilkumetrowe sople lśnią prześwietlone słońcem. Na ich ostrych końcach jarzą się pierwsze krople. Po obu stronach »śnieżnego konia« ponad tysiąc metrów liczące obrywy. My na granicy cienia i rażącej bieli wiecznych śniegów.

W zimie, przed przeszlo trzema laty, szliśmy granią Giewontu. Halny dął potężnie. Pył śnieżny, za każdym krokiem nogi obutej w raki, prał bezlitośnie w twarz. Kroplami spływała woda ze zmarzniętych policzków. W dole, po prawej, nikłe domki Zakopanego, z lewej Kondratowa...

Dziś pogoda bezwietrzna. I tylko ostrość konia śnieżnego przypomina minione przejście.

Grań pęka, przecięta szczeliną, niby zajęcza warga. Wznosimy się coraz wyżej. Zza rdzennej grani wychylają się szczyty włoskiego imperium. Z pewną przewagą przed Emilem i Paulem osiągamy Piz Bianco. Odpinamy raki i w ciepłym, litym granicie posuwamy się dalej. Jeszcze kilka minut i stoimy przy kocie **4055.** Sam szczyt jest banalny. Nie wart, aby koronować tak wspaniałą grań.

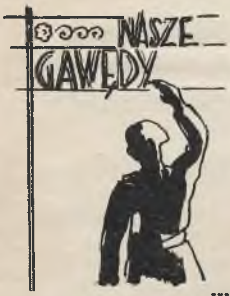
Zegar wskazuje godz. 15. Za niespełna 5 godzin nie zejdziemy do stacji Norteratsch. Szczodrą ręką bankruta ofiarujemy sobie długi odpoczynek. Nikomu z nas nie chce się jeść.

Zaczynamy schodzić. W łatwym już terenie odczuwamy zmęczenie. Parę razy zapadam po kolana i wyżej w niewidoczne szczeliny. Oczy razi zewsząd otaczająca biel. Olbrzymie złomy lodowcowe i głębokie, o seledynowym kolorycie szczeliny tworzą wspaniały sztafaż dla smukłej turnicy Crast Agüzza. Głęboko grzęźniemy w śniegu, odpoczywamy coraz częściej, oczy zas zaczynają niepokojąco piec. Zmierzcha się, gdy wchodzimy na lodowiec Morteratsch. Przeskakujemy niezbyt szerokie szczeliny. Maleńkie jeziorka pokrywa cienka warstewka lodu. Lewobrzeżną morenę osiągamy już w zupełnej nocy. W Boval-Hütte czekają na nas. Po wieczerzy — spać!

Gdzieś o północy budzę się. Oczy pieką niesamowicie. Twarz mokra, w oczach pełno łez. Przecieram je, co jeszcze potęguje ból. Maciek również nie śpi. Wyraża obawę, czy jutro będziemy zdolni ruszyć w powrotną drogę. Jakoż rano fatalnie zapuchnięte oczy i — potoki łez.

Budzi się dzień pogodny, słoneczny. Po wschodniej zerwie Berniny zstępuje w dół granica nocy i dnia...

Jerzy Haj.



O należyte pisanie

Czytając rubrykę »Nasze gawędy« w nr 24/56 bardzo się ucieszyłem, że wreszcie na łamach naszego pisma została poruszona sprawa tak ważna, jak należyte mówienie. Od siebie pragnę nadmienić, że byłoby bardzo dobrze, gdyby nadal poruszano sprawy dotyczące nie tylko samej mowy, lecz i należytego pisania, a to z tej przyczyny, że niektórzy widocznie nie wiedzą czy też nie starają się wiedzieć, jak należy poprawnie mówić lub należycie pisać po polsku.

W Polsce były wprowadzone przepisy wojskowe »Biur—1« oraz zasady nowej pisowni, które regulowały i ustalały odpowiednie wzory, skróty i zasady pisania. Dla przykładu podam, jakich należy używać skrótów, które wielu ludzi, nawet wykształconych, pisze błędnie.

Skróty obowiązują następujące: kpr. — kapral, sierż. — sierżant, ogn. — ogniomistrz, ppor. — podporucznik, kpt. — kapitan, mjr — major, płk — pułkownik, gen. — generał, mgr — magister, dr — doktór, nr — numer itp., itd., np.

Nie powinniśmy stawiać kropki w skrótach, używanych na oznaczenie różnych miar i pojęć, stosowanych w matematyce i fizyce, np. m — metr, mm — milimetr, cm — centymetr, ha — hektar, l — litr, kg — kilogram itd. Również przy skrótach wyrzutniowych, tj. takich, w których piszemy literę początkową i końcową wyrazu, usuwając wszystkie lub znaczną część liter środkowych, np. dr, mgr, mjr, płk, nr. Jeżeli jednak ten skrót ma służyć na oznaczenie wyrazu jak np. do ktorowi, magistra, pułkownikiem itp. — należy stawiać kropkę po skrócie. Poza tym nie należy do cyfr dodawać końcówek przypadkowych liczebnika porządkowego, np. w II-im tomie, 5-ta strona 3-go zeszytu. Skróty takie nie zostały przyjęte.

Mówi się często »pluton« na oddział, składający się np. zaledwie z 14 żołnierzy. Tymczasem grupę wojskowych zaliczamy do takiej najmniejszej jednostki organizacyjnej wojska, do której jest ona stanem (ilością) zbliżona. Jeżeli tedy mamy grupę żołnierzy, składającą się z 14 podoficerów i strzelców, to wiemy, że może ona być co najwyżej drużyną, nigdy zaś plutonem, jako że drużyna może mieć 13 lub najwyżej 19 żołnierzy.

Niewłaściwy jest tytuł »Dowódca szkoły«, gdyż w Polsce używano w myśl przepisów »Komendant« i tak: Komendant Szkoły Podoficerskiej, Komendant Centrum Wyszkol. Broni Panc. itp. Nazwa »dowódcy« przysługuje wyłącznie w jednostkach liniowych (kompania, bateria, batalion itd.).

Wspomniane przepisy zabraniały również używania niepotrzebnych wyrazów w korespondencji wojskowej oraz ustaliły sposób pisania. Nie powinno się więc pisać »W załączeniu przesyłam«, lecz po prostu »Przesyłam«, ponieważ na końcu naszego pisma wymieniamy ilość załączników. Również należy unikać wyrazów »ewentualnie«, »przypuszczalnie«, lub »Na pismo« itp.

Treść pisma powinna być krótka i jasna, bez naleciałości (obcych wyrazów). W pismach, meldunkach (raportach) do przełożonych i starszych należy pisać: »Na rozkaz nr (L) z dn.«, »w wykonaniu rozkazu nr z dn. komunikuję, zawiadamiam«, natomiast do niższych: polecam, rozkazuję.

Pisanie jednolite jest największą bolączką tzw. maszynistów, którzy nie tylko że muszą się pocić, przepisując dane im referaty i skrypty, ale są b. często w opałach przy ich przepisywaniu. Jest przyjęte w wojsku, że starszych nie wolno poprawiać, zwracać uwagi i uczyć, chociaż są w błędzie, lecz jak ciężko jest np. maszyniście, gdy napisze wg zasad nowej pisowni lub przepisów Biur - 1 i czystopis lub kliszę do gestetnera musi poprawiać, bo tak sobie życzy starszy stopniem, albo też tłumaczyć się, dlaczego napisał tak a nie inaczej. Często rozmowy te nie są miłe.

Nie są to, jak niektórzy twierdzą, bynajmniej sprawy błahe i czas już po tylu latach obowiązywania nowych zasad w pisowni zdobyć się na jednolite jej stosowanie. Dlatego też proszę Pana Redaktora o wprowadzenie tego zagadnienia do rubryki »Nasze gawędy« lub o zaproponowanie kursów korespondencyjnych — nauki poprawnego pisania i mówienia.

*st. sierż. **Fr. Ut.***



Dziękujemy. — Jak się dowiadujemy, tegoroczna akcja świąteczna na rzecz naszych internowanych została zorganizowana w pierwszym rzędzie przez Komitet »Polenhilfe« w Solurze, gdzie skoncentrowana została m. in. wysyłka wszystkich paczek świątecznych. Ponadto czynnej pomocy udzielił Komitet kobiecy w Ticino, przy czym skromność nie pozwoliła nawet na wymienienie nazwisk ofiarodawczyń na paczkach.

Równolegle z tą akcją rozwinęła się współpraca Zespołu kobiecego narodów zaprzyjaźnionych w Bernie. Duszą tego zespołu była p. Norton, żona posła Wielkiej Brytanii, niestrudzona pracowniczka społeczna, która dała wiele dowodów sympatii dla uchodźców polskich nie tylko w Szwajcarii, lecz także poprzednio — w czasie pobytu w Anglii. Dzięki akcji p. Norton większa suma pieniędzy została oddana do dyspozycji Dowództwa Dywizji na urządzenie wigilii w poszczególnych obozach oraz pewną kwotę przekazano wspomnianej »Polenhilfe«. Reszta zebranych funduszów będzie zużyta na zakupno instalacji lekarskich dla jednego z polskich szpitali żołnierzy internowanych w Szwajcarii, które to instalacje mają być po wojnie przewiezione do Polski.

Za tak wydatną działalność, która uprzyjemniła dni świąteczne tysiącom naszych żołnierzy, składamy z głębi serca płynące staropolskie Bóg zapłać!

St. sierż. H. R., chor. sap. J. Sz., st. sierż. F. U. Nasze objaśnienie w gawędzie »Jak mówić należy« (nr 24) co do pojęcia »szeregowy« nie przesądza faktu, że wg ustawy z 1933 r. »o prawach i obowiązkach podoficerów i szeregowców«, żołnierze dzielą się na oficerów, podoficerów i szeregowców, a nie na oficerów i szeregowych, jak to było dawniej. Mimo to wyraz »szeregowy« jako krótkie określenie zbiorowe na podoficerów i szeregowców jest poprawny pod względem językowym i należy nadal do słownictwa wojskowego, skoro jest użyty w tym właśnie znaczeniu np. w obowiązującym Rg. sł. wewn. (przedruk z r. 1941) Cz. II. par. 1.

Jeśli zaś chodzi o ustęp z naszej gawędy językowej, nie dotyczył on strony formalnej ustawy, lecz miał tylko wyjaśnić, że szeregowiec a szeregowy to nie jest to samo.

Fotografia z Warszawy, omyłkowo załączona przez cenzurę do innego listu, jest do odebrania w redakcji. Na odwrotnej stronie odbitki, przedstawiającej 3 kobiety w oknie, jest napis: »Siętuchna, Munia i Niuta Wierzbicka. . .«

Pośmiejmy się

Pies jako maszynka do wyrobu kiełbas

Bierze się średniej wielkości młodego psa, każe mu się dwa dni głodować, dając w trakcie tego wiele pić. Wieczorem drugiego dnia karmi się psa cienko pokrajaną wieprzowiną; gdy zjadł pół kilo wieprzowiny dostaje taką samą porcję bawolego mięsa i ćwierć litra mleka. W godzinę później psa się zabija i wyjmuje wypełnione jelita. Wiąże się kiszki z obu stron i przysmaża na małym ogniu z węgla drzewnego. Reszta psa nadaje się do przyrządzenia w zwykły sposób pieczystego lub sztuki mięsa.

Zwierzę domowe

W Bangli mieszkał pewien holenderski sierżant. Gdy był zdrowy, dowodził 30 żołnierzami, skoro został sparaliżowany, zamieszkał w domu wypoczynkowym w Tampak-Siring. Stary, dobry człowiek, tylko myśli cokolwiek . . . nierówno. Spytałem go, czemu nie ma psa.

— Nie — powiada — od kiedy »Hans« nie żyje nie chcę widzieć koło siebie żadnego zwierzęcia. Nie mogę zapomnieć Hansa.

— Czy Hans był panu tak oddany?

— Och, oddany! Wierne zwierzę. Gdym go wołał wychodził zaraz spod łóżka i pozwalał się drapać w głowę. A gdy wieczorem wracałem do domu, nie potrzebowałem go nawet wołać. Owijał się tak delikatnie dookoła nogi . . .

— Owijał się? — zdumiałem się. — Czy ten Hans to był jamnik?

— Jamnik? Jakto jamnik? Hans to był p y t o n, waż półpięta metra długi i o t a k pięknym wzorze! . . .

RICHARD KATZ

Co mówią żony

— Mój mąż jest czarujący, gdy jest trzeźwy. Ostatni raz zdarzyło mu się to przed siedmiu laty!

— Mój mąż nigdy mi się nie sprzeciwia tak, że nasze pożycie jest straszliwie nudne.

— Mój mąż jest okropnym tchórzem — uciekł z domu do wojska!

— Zdumiewa mnie wytrzymałość naszych żołnierzy: mój mąż jest sierżantem-szefem i jego kompania dotąd nie zdezerterowała!

Z zeznania policjanta

. . . Przypatrzywszy się sposobowi chodzenia tego cywila doszedłem do wniosku, że to albo marynarz, albo Polak, albo pijak. Okazało się niebawem, że jest to pijany polski marynarz.

Rozrywki umysłowe

Rozwiazanie krzyzowki z nr (57)

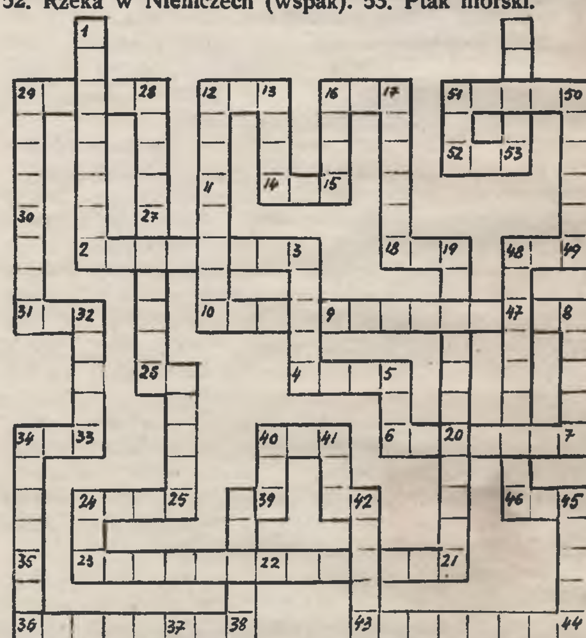
PIONOWO: 1. San, 2. Koc, 4. Kit, 5. Ski, 6. Jar, 7. Rym, 8 Kąt, 9. Pas, 10. Ren, 11. Dom, 12. Gra, 13. Akt, 15.Tok, 16. Mak, 17. Don, 20. R.A.F., 21. Kot, 24. Boa, 26. Gaz, 27. Arab, 28. Usta (wspak), 29. Kra, 31. Opera, 32. Car, 34. Rek, 35. Epoka, 39. Oda, 40. Paw, 42. Alt, 44. Rów, 45. Lotka, 46. Anioł, 49. Zając, 50. Malta, 51. Kupon, 53. Akord 54. Ewa. 56. Mat, 57. Irak, 59. Jama, 69. P.O.S., 63. Los, 65. Cal, 66. Jar, 68. Dąb, 69. Bal, 71. Pad (wspak), 72. Dok, 74. Kos, 75. Dea, 77. Rak, 78. Osa (wspak).

POZIOMO: 3. Lak, 5. Sok, 10. Rząd, 12. Gama, 14.Tort, 16. Mars, 18. Mrok, 19. Lama, 22. Kil, 23. Rok, 25. Noga, 28. Foka (wspak), 30. Targowica. 33. Orkiestra, 36. Zaspa, 37. Spisa, 38. Kropka, 41. Ural, 43. Arka, 45. Lawa, 47. Tło, 48. Nów. 51. Kanał, 52. Palma, 54. Era, 55. Łom, 57. Iwa, 58. Maj. 61. Cera, 62. Taca, 64. Noc, 66. Jod, 67. Sad, 69, Bas, 70. Ląd, 72. Dar, 73. Bank, 75. Lord (wspak), 76. Piotr, 78. Kreda (wspak), 79. Statysta, 80. Koło.

WĘŻOWNICA ul.: STA., Wetzikon

Wyrazy o podanym niżej znaczeniu wpisywać należy pod odnośnymi cyframi omijając te miejsca, pod którymi »wąż przewija się«; tak np. wyraz oznaczony cyfrą 1 będzie miał liter 8, a wyraz oznaczony cyfrą 2 - liter 7 itd. Co piąte litery (począwszy od pierwszej) zestawione razem dadzą rozwiązanie: znane przysłowie.

1. Msza św. odprawiana raz do roku. 2. Inaczej zakłopotanie. 3. Przyrząd pomiarowy. 4. Rodzaj białej broni. 5. Miejsce budowania okrętów. 6. Przedmiot do noszenia (zdrobniale). 7. Pośrednictwo w sprzedaży. 8. Zioło lekarskie. 9. Akcesorium pomocnicze instrumentu muzycznego. 10. Napój. 11. Zbiór, komplet stanowiący pewną całość. 12. Półwysep na Bałtyku (wspak). 13. Inaczej siła, odporność. 14. Jeden ze słynnej pary komików (wspak) 15. Postać wody. 16. Miara ziemi. 17. Rzemieślnik. 18. Inaczej okrzyk, zawołanie, apel. 19. Imię ruskie. 20. Sąsiad Polski. 21. Rodzaj drogi lub ścieżki. 22. Organizacja o charakterze wojskowo-pomocniczym. 23. Płynący lód na rzece (wspak). 24. Miejsce rozrywki. 25. Linia otaczająca. 26. Rodzaj zęba. 27. Inaczej sufit. 28. Miejsce postoju statków. 29. Krzesło królewskie. 30. Przedmiot do noszenia. 31. Postać materii (wspak). 32. Rodzaj gleby. 33. Najważniejszy kolor w grach w karty. 34. Pierwiastek. 35. Imię żeńskie. 36. Inaczej porcja. 37. Wójt, burmistrz w innym państwie. 38. Część okrętu. 39. Roślina o czerwonym kwiecie. 40. Zwierzę domowe. 41. Charakterystyczny okaz człowieka lub rzeczy. 42. Część rośliny. 43. Inaczej cyrkowiec, gimnastyk. 44. Symbol dobra. 45. Zużyte i pałamane żelazo. 46. Owoc południowy. 47. Rodzaj utworu poetyckiego. 48. Część składowa przedstawienia. 49. Inaczej stado. 50. Ogłoszenie ścienne. 51. Członek tow. »Filomatów«. 52. Rzeka w Niemczech (wspak). 53. Ptak morski.



ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dl osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.